

Warto  
Rakon  
WARSZAWA  
WYDZIAŁ RYCZAŁTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 181

## Nie damy ani pędzi ziemi śląskiej i pomorskiej!

Doniosła uchwała Kongresu nauczycielskiego  
I-szy dzień obrad

Wczoraj rozpoczęły się w Sali Rady Miejskiej w Warszawie trzydniowe obrady Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na Zjazd przybyło 600 delegatów, reprezentujących wszystkie ogniska, rozrzucone po całej Polsce.

Zjazd odbywa się wśród niezwykłego nastroju, ze względu na uchwaloną niedawno ustawę o ustroju szkolnictwa w Polsce.

Zjazd zaszczylił swą obecnością Minister W. R. i O. P. p. Jędrzejewicz, wiceminister Pieracki, pułkownik Siawek, wicemarszałek Sejmu dr. Polakiewicz oraz inni.

Prezes Związku senator Nowak, witając przybyłych gości i delegatów, stwierdził, że szkoła przechodzi ciężkie zmagania w związku z kryzysem finansowym społeczeństwa, jednak nauczycielstwo pracuje z głęboką wiarą w nową szczęśliwą erę szkolnictwa, po wprowadzeniu nowej ustawy ustroju szkolnego. Mówca przeciwstawia się usiłowaniu niektórych czynników w celu podporządkowania władz szkolnych władzom politycznym.

Następnie w skupieniu wysłuchano przemówienia Ministra W. R. i O. P., który zwrócił uwagę na rozbieżne siły działające wewnątrz i zewnątrz państw europejskich, zagrażające naszej kulturze.

Opierając się na wynikach tysiącletniej polskiej myśli państwowej — mówił dalej m. Jędrzejewicz — należy podporządkować sprawy osobiste względem wyższym, bowiem niebezpieczeństwo jest groźne i tartować z nim nie można.

Ministerstwo nie dopuści, aby wątpliwej wartości robota tych, którzy dali się użyć za narzędzie partycypacji, przeszła w realizowaniu przez rząd po

stulatów pedagogicznych Związku, które w wielkiej mierze uwzględniła nowa ustawa o ustroju szkolnym.

Szkola nie może być odskocznią polityczną. Należy jasno pokazać cel wychowania i ustalić metody pracy.

Ministerstwo Oświaty nie mogąc dać nauczycielstwu należytego wynagrodzenia i zmniejszyć obowiązków służbowych w okresie ogólnego kryzysu, pragnie dać w pracy szkolnej niezależność i swobodę.

We właściwym czasie i właściwy sposób wprowadzony będzie w życie nowy ustroj. Rozporządzenia będą wydane po porozumieniu się z przedstawicielami Związku.

Zwiedzając szkoły na kresach zachod-

nich i wschodnich, p. Minister zauważył, że nauczycielstwo porwane umiłowaniem pracy, której służy, stawia na boku sprawy materialne. Hartowaliśmy się w ogniu wojny — powiedział p. Minister — jako związkowiec. — Hartem było i jest nasze życie, a jeśli słowa i czyny czasem są twarde — to czasami, w których żyjemy takich słów i czynów wymagają.

Wśród żywiołowych oklasków przyjęto rezolucję p. Patyny w sprawie dostępu do morza i nie naruszalności ziemi śląskiej tej treści:

„XII Zjazd Delegacji Zw. Nauczycielstwa Pol. zwraca uwagę opinii publicznej Niemiec i świata, że nieobliczalna polityka odwetowców niemieckich stanowi najpoważniejsze niebezpieczeństwo dla pokoju świata. Nie oddamy ani pędzi ziemi pomorskiej, ani pędzi ziemi śląskiej!”

Po referacie postanki Jaworskiej na temat „Związek Nauczycielstwa Polskiego wobec nowego ustroju szkolnictwa i jego realizacji” — odczytano nadesłane pisma i depesze oraz wybrano komisję.

Po przerwie obiadowej p. Z. Nowicki wygłosił referat p. t. „Podporządkowanie szkolnictwa” i p. Stanisław Machowski „Rola organizacji zawodowej na tle życia współczesnego”.

Dziś odbędzie się obrady komisji i sprawozdanie Zarządu Gł.

## Ostatnie dni konferencji lozańskiej

Ameryka i Niemcy myślą o wyborach u siebie, nie o porozumieniu

Konferencja w Lozannie stała się terenem wybuchu... bomb wybuchających. Po projekcie Hoovera, żądającego ograniczenia zbrojeń o trzecią część, który — to projekt należy traktować jako posunięcie, obliczone na amerykańskich wyborców — obecnie znów kanclerz niemiecki v. Papen wystąpił z żądaniem, które nie można określić inaczej, jak bezcelne.

Papen oświadczył: „Zaufanie w

świecie może być przywrócone tylko wówczas, jeśli państwa zwycięskie zdecydują się usunąć warunki, stworzone przez traktat wersalski. Jeśli w ten sposób przywrócona zostanie równość praw Niemiec oraz bezpieczeństwa, wówczas kanclerz będzie uważał za możliwe, by Niemcy uczestniczyli przez zapłacenie pewnej sumy we wspólnym wysiłku, zmierzającym do odbudowy gospodarki światowej.

Oświadczenie v. Papena obliczone jest niewątpliwie na niemieckich wyborców oraz chęć zachowania premjera angielskiego, który pragnie za wszelką cenę doprowadzić konferencję w Lozannie do jakichkolwiek rezultatów.

Prawdopodobnie jutro odbędzie się ostatnie plenarne posiedzenie konferencji i na niem zapadną decyzje co do sposobu dalszego rozpatrywania spraw repa-

## Pod sąd doraźny!

Staną przed nim zabójcy ś.p. Gettera oraz Kujawski, morderca ś.p. Dembińskiego

Energiczna działalność władz, aresztowanie całego szeregu terrorystów — pokromiła nieco zbrodniczych zuchalców z rzędni miejskiej. Niewątpliwie podziała też odstrasżając na bandę postanowienie władz sądowych przekazania Sobjeraja i Szmidta, zabójców ś.p. Gettera

sądowi doraźnemu.

Przez cały wczorajszy dzień odbywało się przesłuchiwanie świadków w sprawie morderstwa Henryka Dembińskiego, nacz. wydz. magistratu stołecznego. Zeznania składał między innymi dyrektor finansowy magistratu Jankowski oraz szereg kierowników sekcji.

Jak się dowiadujemy, zapadła uchwała, mocą której Kujawski stawiony będzie przed sąd doraźny.

Kujawskiego przewieziono z więzienia do aresztu urzędu śledczego, a to wobec konieczności częstego przesłuchiwania.

## Tłumy żebraków z kresów ciągną do Warszawy Żebracy warszawscy odparli pierwszy atak groźnej konkurencji

Niezwykły wiec odbył się przed kilkoma dniami w Warszawie. Król żebraków żydowskich Icie Menżyn (Gęsia 101) zwolał wiec swoich licznych „poddanych”.

Trzeba bowiem wiedzieć, że żebracy żydowskiej w Warszawie posiadają żelazną organizację. Każde wyłamanie się z pod rygoru organizacji karane jest pięścią. Zapomnę terror król Icie Men-

żyn w ślepej posłuszeństwie utrzymuje swoją niezwykłą armię. Icie Menżyn zwołał walny wiec, wobec groźnego niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad głowami żebraków warszawskich. Mianowicie doniesiono, że z terenów głodującej Wileńszczyzny, Wołynia, i innych obszarów Kresów wschodnich, ciągną do Warszawy tłumy żebraków żydowskich, w nadziei, że w stolicy użebrzą przynajmniej na utrzymanie.

Wiec odbył się za murami emmentarza żydowskiego na Gęsiej. Przybyło około 300 bab i dziadów, o odrażającej powierzchowności, bez nóg i rąk, niewidomych i głuchych. Atmosfera panowała niezwykle gorąca. Każde przemówienie przerywano krzykami, wymachiwano kulami. Gdy jednak przemówił „król” panowała grobowa cisza.

W wyniku narad postanowiono ustawić na rogatkach miejskich bojówki żebraków warszawskich, celem niedopuszczenia przybyszów do stolicy. Bojówki te czuwają już od kilku dni, a nawet stoczono już jedną walkę.

Gromada żebraków warszawskich napadła i dotkliwie pobili dążących do stolicy dziadów z kresów. Nieoczekiwanie napadnięci żebracy z prowincji wstrzymali swój pochód i obozują w okolicach stolicy.

Król Icie Menżyn prowadził pertraktacje z żebrakami warszawskimi, słabiej zorganizowanymi, o współdziałanie, gdyż stolicy grozi również najście żebraków chrześcijańskich z prowincji. Świat żebraczy w Warszawie czuje się poważnie zagrożony i szykuje się do energicznej walki.

### 4.600.000 złotych dla bezrobotnych

Zarząd główny Funduszu Bezrobocia przyjął preliminarz budżetowy F. B. na miesiąc lipiec. Preliminarz ten ustala na zasiłki dla bezrobotnych robotników i krasa ich przejazdów do miejsc pracy sumę 4.687.700 zł., w przewidywaniu, że uprawnionych do pobierania zasiłków będzie około 60.000 osób. Wpływy ze składek, oraz ustawowej dopłaty ze skarbu państwa wyniosą w lipcu 3.000.000 zł.

### Sprytny pomysł pana z dzieckiem Zarobił 100 tys. zł. zabezpieczył dziecko

P. Kazimierz Jankowski z Siedlec ogłosił w gazetach, że odda synka na wychowanie i wypłaci 50 tys. zł., na uposażenie. Pod adresem p. Jankowskiego zgłoszono 6 tysięcy ofert. Jankowski wystosował do wszystkich listy, że dbając o los dziecka musi przeprowadzić wywiady co do każdej osoby składającej ofertę. Na koszty o ferty żądał po 25 zł. Nadesłało mu olbrzymia suma 150 tys.

zł., z której przyobiecane 50 tys. zł. służył ulokował zaraz w banku na imię syna.

Dziecko oddał na wychowanie bezdzietnej rodzinie urzędniczej.

Gdy dowiedzieli się o tem inni pierenci wytoczyli Jankowskiemu proces o oszustwo. Proces zakończył się uniewinnieniem Jankowskiego w dwóch instancjach, ponieważ uznano, że nie miał złych zamiarów.

## SKRÓTY

Policja holenderska aresztowała szajkę przemytników, którzy dostarczali broń bojówkom hitlerowskim.

W Saksonii w ub. tygodniu w bójkach politycznych zabito 3 osoby a 60 ciężko raniono.

Rok budżetowy w Stanach Zjednoczonych zamknie się kolosalnym deficytem

## Rekordy, rekordy...

W ramach zawodów lekkoatletycznych Wiedeń — Poznań, które przyniosły zwycięstwo gościom w stosunku 63:55 — padły dwa rekordy światowe.

Heljasz w rzucie kulą osiągnął 16.05 mtr., bijąc rekord światowy Niemca Hirschfelda o 1 cm.

Drugi rekord zdobył Kusotiański w biegu na 4 mile ang. (6437 mtr.), pokrywając trasę w czasie 19:02.6, lepszym od rekordu Nutmiego o 13 sek.

Trzecim triumfem wczorajszego dnia jest Siedlecki (Legja), który pobit rekord polski w dziesięcioboju (7404 pkt.) i przekroczył minimum olimpijskie (7700 pkt.), osiągając 7862 pkt. W ten sposób Siedlecki zdobył sobie miejsce w polskiej drużynie olimpijskiej.

## Tragiczna śmierć polskich robotników na obcej ziemi

LILLE. (P.A.T.). W tragicznych okolicznościach zginął pod Lille we Francji robotnik polski, Franciszek Morek, ojciec 9-ga dzieci. Jadąc na rowerze, wpadł on pod automobil i uległ strzaskaniu czaszki, ponosząc śmierć na miejscu.

Inny robotnik polski, Wasław

Skrzypczak, lat 40, wchodząc do windy górniczej w chwili, gdy ta ruszała, został przygnieciony w klatce wchodowej; zgniecenie żeber i organów wewnętrznych spowodowało natychmiastową śmierć.

Nieszczęśliwy górnik osierocił żonę i dwoje małych dzieci.



# Między niebem, a otchłanią oceanu

## Ratunek nadchodzi w ostatniej chwili

### Hausner na progu śmierci wskutek głodu i pragnienia

W ostatniej części swego kablogramu Hausner zaznacza, że przez całe nieskończone długie dni następne nie ujrzał ani jednego okrętu. Był tak wyczerpany, iż tylko z największym wysiłkiem przeglądał horyzont, oczekując już prawie bez nadziei ocalenia.

Nastąpiła noc pełna koszmarów i halucynacji. Przed wyobraźnią jego przesuwali się: rodziny, przyjaciele, sklepy z żywnością i rzeki pełne słodkiej wody.

Wreszcie nastal świt. Hausner obudził się z gorączkowego snu, a równocześnie głód i pragnienie dawały się we znaki ze zdwojoną siłą. Nagle na horyzoncie ukazał się szybko zbliżający się punkt. Z południa w kierunku samolotu płynął okręt.

Nadzieja kazała zapomnieć mu o

pragnieniu, głodzie i wyczerpaniu. Hausner wyszedł z kabiny i wdrapał się na najbardziej wysunięty ponad wodę punkt kadłuba i zdjąwszy koszulę, powiewał nią gwałtownie. Okręt zbliżył się już na taką odległość, że Hausner widział sylwetki ludzi, poruszających się na pokładzie. Był pewny swego ocalenia. Jednak okręt zaczął nagle maleć i rozbił się z najwyższym przerażeniem i rozpaczą zrozumiał, że go nie zauważono.

Ogarnęła go na nowo bezsilność. Z trudem wszedł do kabiny i pozostał bez ruchu do wieczora.

Zapadała ciemność, gdy na południowym zachodzie zarysowała się znowu czarna masa okrętu. Widział, jak już kilka wielkich lamp zaświecono. Okręt tak się zbliżył, że Hausner, rozróżniając ludzi, rozpoczął z całej siły krzyknąć: „Na pomoc”, nikt go jednak nie usłyszał. Wkrótce i ten okręt zniknął w ciemnościach.

Ogarnięty bezbrzeżną rezygnacją, Hausner starał się zasnąć. Gorączkowy półsen, pełen halucynacji, osłabiał go jeszcze bardziej, wreszcie usnął, budząc się dopiero o świcie.

Dzień był cudny, morze spokojne, samolot płynął lekko po niskich falach. Hausner nie ruszał się z miejsca. Stracił wszelką nadzieję i już nie rozglądał się po horyzoncie. Myślał nawet o ode-

brań sobie życia. Gdy wreszcie ujrzał kilka rekinów, krążących koło jego schronienia, zamknął oczy, unikając tego widoku i zasnął powtórnie.

Ze snu wyrwał go silny wstrząs. Samolot kołysał się niebezpiecznie. Hausner wysunął głowę i ujrzał znowu statek, zbliżający się w stronę samolotu.

Pomimo tyłu rozczarowań, Hausner czempredziej wdrapał się na najwyższą część kadłuba i rozpoczął znowu z całej siły powiewać koszulę. Ręce mu omdlały z wysiłku, lecz mimo to nie ustawał. Po chwili stwierdził z najwyższą radością, że statek rośnie z każdą chwilą. Z nową energią rozpoczął powiewać koszulę. Już go ujrano i dawano znaki. Hausner po tylu zawodach nie wierzył i ani na chwilę nie ustawał poruszać zaimprovizowaną chorągwią. Wreszcie zrozumiał, że statek ujrzał go i płynię wprost w jego kierunku. Na kilkadziesiąt metrów od samolotu statek zatrzymał się.

W kilka minut później spuszczone na morze szalupę, która podpełnęła blisko do samolotu, Hausner zeszłał się do łodzi.

## Śmiertelny strzał w restauracji

### Zabójca skazany na 4 lata więzienia za zastrzelenie syna restauratora

Sekwestратор skarbowy Józef Dąbkowski mając tekę pełną pieniędzy z podatków, wstąpił na „jednego” ze spotkaniami przygodnie znajomymi, Okulanisem, Piotrowskim i Pietrewiczem.

Byłoby przesadą określenie „na jednego”. Towarzystwo zasiadło za stolikiem w południe i trwało na posterunku aż do wieczora, przez osiem bitych godzin. Przez ten czas pochłonięto to obfite ilości wódek i zakąsek oraz kilkanaście butelek piwa. Gdy nadszedł moment płacenia rachunku, wynikił gruby skandal. Restaurator Jaroszewicz, syn jego oraz kelner zupełnie niewłaściwie zwracali się o zapłatę do sekwestratora, gdyż zamawiał wszystko Okulanis.

Ten jednak był już w takim stanie, że nie można było się z nim dogadać. Stanisław Jaroszewicz wszczął dłuższą sprzeczkę, przyczem postępował sobie tak zuchwale z niepijącymi opojami, że aż ojciec jego uznał za konieczne interwenjować energicznie, wyrzucając syna za drzwi z pokoju. Nie odniosło to jednak skutku, bowiem młody Jaroszewicz wrócił i kłócąc się dalszym ciągiem, uderzył Okulanisa w twarz z taką siłą, że rzuciła mu się krew nosem. Nadto zwymyślał całe towarzystwo, wykrzykując:

— Cholery, pięć chcecie, a płacić nie?

To zachowanie się Jaroszewicza musiało podziwiać podniecająco na umysł Dąbkowskiego, przyćmiony nieco alkoholem. Gdy Jaroszewicz z kolei zwrócił się do niego i zaczął mu działać na nerwy, natarczywie domagając się zapłaty za wód-

kę, sekwestратор bez słowa wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił w głowę chłopca. Kula przebiła czaszkę, kładąc Jaroszewicza na miejscu trupem.

Zabójca zaraz po pierwszym strzale skierował broń ku śpijącemu z pomocą synowi, restauratorowi Jaroszewiczowi. Mierzył również w jego głowę i strzelił drugi raz, na szczęście z innym skutkiem, bowiem restaurator zdołał w chwili strzału trafić Dąbkowskiego w rękę, wskutek czego uniknął niechybnej śmierci. Strzał chybił i kała tylko lekko drasnęła Jaroszewicza w okolicę lewej brwi nad okiem.

Sekwestратор tłumaczył się, że rewolwer wypadł w jego rękę przez nieostrożność, bo myślał, że broń jest zabezpieczona, a nadto wówczas był w stanie niepoczytalnym wskutek nadużycia alkoholu. Takie tłumaczenie zostało wrecz obalone, ponieważ Dąbkowski, po aresztowaniu go przez policję na miejscu zbrodniczego czynu, wykazał całkowitą przytomność umysłu, a i w czasie libacji swobodnie i przytomnie rozmawiał ze swymi kompanami. Nadto po wypadku będąc odprowadzony przez policję do aresztu, spokojnie torował sobie drogę wśród podniecanego okrzykami, do zlyńczowania go, wzburzonego tłumu. Wtedy też, w drodze do aresztu, obmyślił sposób obrony. Początkowo tłumaczył się, że strzelał w obronie przed napastnikami, którzy usiłowali zrabować mu pieniądze skarbowe ze ściąganych sum podatkowych.

Z uwagi na całokształt sprawy, w której i nieboszyk zawińnię, wprowadzając Dąbkowskiego w stan silnego rozdrażnienia przez ciężką zniewagę, sąd okręgowy wymierzył sekwestраторowi trzy lata więzienia.

Dąbkowski zaapelował. Skargę apelacyjną od wymiaru kary wniósł także urząd prokurator ski i sąd drugiej instancji uznał, że oskarżony zasługuje na wyższą karę. Zwiększono mu więc ją do 4 lat więzienia.

## Wesoły Kącik

PACJENTKA



Młody doktor, Byczek, mógł się śmiało pochwalić, że wszyscy jego pacjenci są zdrowi.

Nie miał bowiem ani jednego pacjenta.

O piętro wyżej, na tych samych schodach, mieszkał doktor Dłubalski, dla którego los był wiele łaskawszy. W poczekalni jego zawsze było pełno.

Pomimo to, że na drzwiach Byczek widniał duży szyld, oświadczający, że tu właśnie mieszka doktor, wszyscy przechodzili obok niego obojętnie i szli o piętro wyżej, do doktora Dłubalskiego.

Pewnego razu, kiedy doktor Byczek po kilkugodzinnym bezskutecznym wyczekiwaniu na pacjenta, wyszedł z mieszkania, natknął się na jakąś, idącą schodami, elegancko ubraną panienkę.

W głowie jego zrodziła się myśl.

— Czy można wiedzieć dokąd pani idzie? — zagadnął grzecznie panienkę.

— Do doktora.

— Świetnie się składa — uśmiechnął się — ja właśnie jestem doktorem. Pani pozwoli.

Panienka zawałała się przez chwilę, wreszcie weszła.

Doktor Byczek złożył białe fartuchy i zaprosił pacjentkę do gabinetu.

— Czemu można pani służyć? Panienka wstydliwie opuściła oczy.

— Ba ja wiem...

— W takim razie, niech nie pani rozbierze... Zobaczą sam.

Panienka posłusznie rozbrajała się i doktor Byczek przyjął pil do badania.

— Tu pania boli?

— Nie.

— A tu pania boli?

— Nie.

— A tu?

— Też nie.

— Więc co pania boli?!

Pacjentka wzruszyła ramionami.

— Nic mnie nie boli.

— To poco pani szła do doktora?

— Jakto, poco? Szłam do doktora Dłubalskiego, bo ja jestem jego siostrą...

Doktor Byczek szeroko otworzył usta ze zdumienia.

— A... a... po co pani się rozbierała?!

— Przecież pan mi kazał.

— No tak... ale... ale ja nie wiedziałem, że pani jest zupełnie zdrowa...

— A... a... ja nie wiedziałam, że pan mnie ma zamiar badać...

Napoleon Sadek.

## Projekt warszawianin

### walki z kryzysem

Warszawianin, p. Markus Lewissou (Leszno 52) odwiedził naszą redakcję i złożył obszerny memoriał, w którym przedstawia plan walki z kryzysem.

Memoriał ten doręczył wybitnym osobistościom w Polsce i zagranicą oraz na szepu Min. Spraw Zagranicznych, które jak twierdzi p. L., odesłało projekt naszej delegacji na Konferencję Rozbrojenia w Genewie.

P. Lewissou upatruje całe zło w rozwoju techniki. „Upojony zwycięskim pochodem maszyny — pisze p. Lewissou — kapitał za późno opamiętał się, że wyrzucając na bruk maszyn robotnicę, traci główną podporę swej egzystencji — konsumenta”. Drugą przyczyną jest fakt, że około miliard ludzi uprawia rolę i ma ograniczone potrzeby. Trzeba tych ludzi przyczynić do nowych potrzeb by zyskać w nich spożywców.

Rozważając te dwie przyczyny kryzysu, p. Lewissou dochodzi do wniosku, że najbliższym celem — to ograniczyć rozwój techniki, wprowadzając do niej kontrolę państwową i międzynarodową i stworzenie międzynarodowej instytucji, którymi rozdziela między państwa rynek zbytu.

P. Lewissou polemizuje ze znakomitym uczonym prof. Einsteinem, który widzi ratunek w zmniejszeniu liczby godzin pracy, gdyż uważa, że zmniejszenie godzin pracy wpłynie na zmniejszenie konsumpcji robotnika.

W końcu p. Lewissou wysuwa zasadę zupełnego rozbrojenia państw i utworzenia międzynarodowej armii, która czuwała nad ładem światowym.

## W osiedlu trędowatych

Francja, objawiając w posiadanie kolonii w Afryce, zajęła się losem trędowatych murzynów, którzy z bestjalstwem byli mordowani przez swoich ziomków. W Bamako nad Nigrem utworzyły władze francuskie osiedle, zwane „Dzikorini”, gdzie izolowani są chorzy na trąd.

Chorym trzeba było dostarczyć opieki — nie było jednak chętnych do przybywania w siedlisku choroby i centrala opieki w Paryżu rozpisala wezwanie, nawołujące do zgłoszenia się na pielęgniarki i pielęgniarki. Wiodzące kobiety są bardziej ofiarne, gdyż one najliczniej zgłosiły się na apel i utworzyły zakon Białych Sióstr.

Zakon rekrutuje się przeważnie z zakonnice szarytki, byłych pielęgniarek szpitalnych. Zgłosiła się również matrona pani Joanna Torest, która spotykała niepowinnych wrzokiem na 40-letnią kobietę szczupłą, bladą i powiedziała: Praca siostr w kolonii trędowatych jest niezmiernie ciężka. Chorzy to w większości tubylcy, rozgorączceni chorobą, są zli, nieraz za pomocą odplacają zemstą — napadają, grabią i gwałcą białe kobiety.

Maleńka kobieta uśmiechnęła się przez łzy: „Juz mnie chyba bardziej los nie może doświadczyć. Mój mąż stracił życie wskutek fatalnego wypadku, syn popełnił samobójstwo, a córka przez 5 lat kanała, złożona potworną chorobą gruźlicy skóry.

— Joanna Torest 10 lat temu wyjechała z misją do Bamako. Warunki pracy w kolonii trędowatych okazały się jeszcze trudniejsze, od ostrzeżenie urzędnika. Kolonia Dzikorini składa się z małych domków, niemal szalazów położonych wśród piasków i mokradeł. Stacja opieki jest dość oddalona od zabudowań chorych, a brak lokomocji zmusza pielęgniarki do codziennej ciężkiej wędrowki w palących promieniach tropikalnego słońca.

O Joannie Torest powstała wśród chorych legenda. Chorzy uważają ją za świętą. W początkach pracy Joanna przybyła do chorych, patrolując dowóz żywności. „Zapas ryb okazał się zepsuty. Głodny murzyn, który pierwszy skosztował cuchnącej ryby, wzniecił bunt wśród chorych. Przed Joanną zjawila się protestująca delegacja.

W delegacji brał udział przez kolonij murzyn, któremu odpadły stopy, a jednak chodził samotnie przy pomocy lasek: czarna kobieta, która gotując strawę spaliła sobie dłonie, pozabawiona wskutek trądu zmysłu czucia i chora miłatka, która miała osobistą złość do Joanny za to że biała siostra radziła dokonać na niej operacji unemożliwiającej przysparzanie co roku kolonij chorych dzieci, skazanych na udruk trądu.

Mulatka Titagi wystąpiła z orszaku i łamaną francuszczyzną rzuciła w twarz białej siostry: „A wy tam jesteście dobre pożywienie? A ty możesz rodzic co?”

Z twarzą rozognioną zemsta podskoczyła do Joanny i otarła się o nią. Biała siostra nie uległa jednak zarażeniu — ku ogólnemu zdumieniu chorych. „To dobry bóg Milana jej strzeże” — zawyrokował starszy murzyn trędowaty. „Jest święta”.

I żyła wśród trędowatych białe siostry — pielęgniarki, święte swą ofiarnością, niosąc pomoc i pocieszenie potępionym, gnijącym ciałom chorych.

## Matka tragicznie zmarłej tancerki pod ciężarem nieszczęść

Otrzymujemy następujący list: „Nizej podpisany, jako odwiedzający często matkę s. p. Igi Korczyńskiej, zmuszony jestem zwrócić się za pośrednictwem Sz. Redakcji do wszystkich znajomych s. p. Igi Korczyńskiej z gorącą prośbą o odwołanie nieszczęśliwej matki, która znajduje się w strasznym położeniu. Od czasu tragicznego wypadku ze s. p. Igi i po śmierci drugiej córki, p. Wielugosowa popadła w chorobę nerwową. P. Wielugosowa nie opuszcza jej myśli o samobójstwie i uchronić ją od nich może tylko towarzystwo.

L. S.

Dowiadujemy się ze istotnie onegdaj p. Wielugosowa usłowała dokonać zamachu samobójczego. W ostatniej chwili uniemożliwił syn okropny czyn rozpaczonej matki.

## Teror

Pytam was Polacy, co znaczą teroru szal? Czyż za morderczy strzał nikt nie odpowiada? Wolam: Zagłada bojówkarzom, kanalom, rakarzom, co siłą teroru pieniądze wymuszają. A tym, co pokrywają sobą wyczyni zbrodnicze, taką o to „litanię” wylczę: Jesteście jednacy, jako funacy wasi boście ich kamraci! Mordujecie braci jako Kainowie! Historia o was powie, jako o mordercach, o sercach w których był jad — nie było litości... — A ja teraz, tu na ziemi, lamalbym wam kości!... Servus.

## RADJO WARSZAWSKA ROZGŁOSNIA

12.10 Przegląd prasy polskiej, 12.45 Płyty gramofonowe, 15.10 Utwory na ksylofon (płyty), 15.35 Koncert solistów z płyt, 16.40 Odczyt „Kolonja letnie” 17.00 Koncert orkiestry mandolinistów, 18.00 „W amerykańskim raj”, odczyt, 18.20 Muzyka taneczna z kaw, „Georges”, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Koncert symfoniczny (ze studja), 20.45 Feljton p. L. „Najśrodoteczniejsza ziemia Polski”, 21.00 Dalszy ciąg koncertu, 22.00 Odczyt „Wpływ odrodzonej Polski na ekonomiczny rozwój portu gdańskiego”, 22.20 Muzyka taneczna z Cafe Adria.

7 0/0 — 8 1/2 0/0 płaci za wkłady K. K. O. Komunalna Kasa Oszczędności pow. Waresz (Sw. Krzyska Nr. 13) Pupilarna (niewzruszona) gwarancja wkładów (Dz. Ustaw. r. 27, Nr. 38), zabezpieczona nietylko kapitałami K. K. O., lecz i całym majątkiem Związku Poręczającego (5 miast oraz 26 gmin podstolecznych). Stały wzrost wkładów w K. K. O.: zł. 2.111.367 (r. 1930); zł. 7.409.966 (r. 1931); zł. 10.990.673 (r. 1932); zł. 12.200.000 (LVI — r. b.). Obrót roczny przeszło 100.000.000 zł. Pełna tajemnica wkładów, ustawowo zastrzeżona. Godziny czynności od 8 i pół rano do 7 i pół popoł. (bez przerwy).

K. K. O. Komunalna Kasa Oszczędności pow. Waresz (Sw. Krzyska Nr. 13) Pupilarna (niewzruszona) gwarancja wkładów (Dz. Ustaw. r. 27, Nr. 38), zabezpieczona nietylko kapitałami K. K. O., lecz i całym majątkiem Związku Poręczającego (5 miast oraz 26 gmin podstolecznych). Stały wzrost wkładów w K. K. O.: zł. 2.111.367 (r. 1930); zł. 7.409.966 (r. 1931); zł. 10.990.673 (r. 1932); zł. 12.200.000 (LVI — r. b.). Obrót roczny przeszło 100.000.000 zł. Pełna tajemnica wkładów, ustawowo zastrzeżona. Godziny czynności od 8 i pół rano do 7 i pół popoł. (bez przerwy).



# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Irena wieczorem już nie zeszła na kolację. Kazała powiedzieć, że się źle czuje. Nie zdziwiło to hrabiego. Po omdleniu...  
 Od tego dnia doprawdy już nie kłamała, gdy mówiła, że jest chora.  
 Widać to było, zresztą, wyraźnie na jej powierzchności.  
 Jakaś ukryta choroba pożerała ją.  
 Pod oczami ukazywały się coraz ciemniejsze sińce i już nie znikwały. Policzki zapadały się i bładły coraz bardziej.  
 Straciła zupełnie apetyt i sen. To było najgorsze...  
 O, gdyby mogła spać!...  
 Gdy widziała, że słońce zachodzi, zmierzch zapada, zbliża się noc, która dla wszystkich jest porą snu, wytchnienia, odpoczynku, zapomnienia — Irena trwożyła się okrutnie. Już czuła bliski atak zmor i koszmarów.  
 Całymi nocami nie mogła zmrzyć oka.  
 A gdy czasem opadały jej powieki — było jeszcze gorzej. Bo wtedy od razu spadały na nią chmury sennych widziadeł, tak ją dręczących, że oszalała wyskakiwała z łóżka, aby uciec, wyrwać się ze szponów tych krwawych upiórów, obrzydłych strzyg i oszliżłych zmor. Biegała, jak widmo, po zamku...  
 Pewnej nocy nagle wpadła w ten sposób najnie spodziewanej na męża...  
 Siadł w salonie z książką zaraz po kolacji. Już była druga po północy, a jeszcze czytał. Bo i jego trapiła bezsenność, wołał więc zabijać ją czytaniem...  
 Gdy Irena weszła, zerwał się zdumiony.  
 Nic dziwnego. Wyglądała, jak upiór i drżała na całym ciele. Nie wiedząc, jak to sobie wytłumaczyć, Hubert skoczył ku niej, straszliwie zaniepokojony, pytając się:  
 — Co się stało? Czy tak bardzo źle się czujesz? Widok męża i strach przed zdradzeniem się przywróciły Irenie zimną krew.  
 A jednak zęby szczękały jej, jak na siarczystym mrozie. Z trudem wyszeptala:  
 — Zdawało mi się, że ktoś chodzi... Jakies łoskoty, hałasy...  
 — Łoskoty? Chodzenie? Nie wiem, skąd... Siedzę tu cały czas, nie ruszając się z miejsca i nic nie słyszałam.  
 — A potem właśnie zauważyłam światło w salonie, więc chciałam zobaczyć, kto...  
 — Chciałaś się więc przekonać sama, choć nie łatwiejszego było, jak zadzwonić na służbę, zamiast samej się narażać.  
 — Może... Trudno... Wybacz, że ci przeszkodziłam — odparła i szybko wyszła z pokoju.  
 Szła chwiejnie, zataczając się na nogach i potykając się o meble.

Hrabia przenikliwie patrzył za nią, ale nie ruszał się z miejsca i nie zaoferował jej pomocy.  
 Położył książkę na kominku. Siadł na fotelu i pograżył się w smutnych rozmyśleniach. Postanowił tej nocy wcale nie kłaść się spać.  
 Po trzeciej zaczęło świtać...  
 Hrabia Hubert wyszedł do ogrodu i spojrzal stamtąd na okna sypialni Ireny.  
 Były otwarte. Świeciła się mała lampka z nocnego stolika.  
 — Więc i ona nie śpi — pomyślał. Co się z nią właściwie dzieje? Nic nie rozumiem... Moznaby przypuścić, że ją dręczą wyrzuty sumienia. Zupełnie jej nie poznaję... Wyrzuty sumienia? Ale z jakiego powodu?  
 Z dnia na dzień Irena coraz bardziej zapadała na zdrowiu. Prostu marniała w oczach.  
 Pewnej nocy, około drugiej, wyszła do ogrodu, błakała się po nim, jakby nieprzytomna. Gdy hrabia, zawsze już o szóstej będący na nogach, wyszedł z ganku, ujrzał ją w głębi parku, stojącą pod drzewem. Nogi miała przemoczone rosą... Oczami błędnie spoglądała w dal...  
 Hubert zbliżył się do niej. Ani drgnęła. Była w jakimś dziwnym śnie letargicznym. Oczy miała otwarte, a jednak nie wiedziała, co się z nią dzieje.  
 Wtem zaczęła coś bełkotać, jakby przez sen. Hubert wyraźnie usłyszał, jak dziwnie zmienionym, drżącym głosem mamrotała:  
 — Zabije mnie... Zabije... Już czuję, jak zaciska swe palce dookoła mej szyi... och, jak ścisną... och, jak dusi... dusi!...  
 Hubert obudził ją z tego upiornego snu. Nie rzekł jej wszakże ani słowa z tego, co usłyszał. Zresztą, nie bardzo rozumiał, co chciała przez to powiedzieć i o kogo chodzi.  
 Chciał wezwać lekarza. Opierała się temu z wielką stanowczością.  
 A jednak była już bardzo słaba. Siły opuszczały ją coraz bardziej. Jakie udręki musiała przeżywać, widać już choćby z tego, że wzywała śmierci, jako błogosławionego wyzwolenia.  
 Jeżeli ona, Irena, taka piękna, taka magnatka, tak uwielbiana, tak hojnie wyposażona przez naturę, los i życie, myślała o śmierci, jak o zbawieniu — jakież straszliwe musiały być jej męki i jak bardzo śnać ciążył jej popielniony grzech.  
 — Mam dosyć twego uporu — rzekł wreszcie Hubert. Dziś jeszcze poślę po doktora Marskiego.  
 — Nie przyjmę go — odparła z zaciętym uporem.  
 — Jeżeli ci się Marski nie podoba, sprowadzę innego.

— Ależ ja wcale nie jestem chora. Troszczysz się o mnie zupełnie niepotrzebnie. Daj mi spokój, to mi najlepiej zrobi.  
 — Nie, nie mogę. Sama chyba widzisz, jak zmierzniałaś w ostatnich czasach. Jestem o ciebie bardzo niespokojny.  
 — Zbytek łaski — odparła z ironją, poczem wyszła z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.  
 Hubert był bezradny. Tembardziej wszakże nie spuszczał z niej oka.  
 Pewnego dnia zapytał ją:  
 — A może to wszystko z nudów? Czy rzeczywiście nudzisz się tak bardzo?  
 — Okropnie.  
 — Cóż mam uczynić, aby cię nieco rozerwać?  
 — Nic.  
 Hubertowi opadły ręce... Przypomniat sobie, jak to kiedyś na początku małżeństwa były między nimi sprzeczki na temat podróży. Irena chciała każdej zimy jeździć do Warszawy lub zagranicę, Hubert zaś kategorycznie się temu sprzeciwiał. Ostatecznie przestała nalegać.  
 Teraz zaś Hubert pomyślał: może to jego wino? Może rzeczywiście Irena więdnie w tej głuszy? Może to jego sobkostwo i domatorstwo jest przyczyną wszystkiego złego? Może przez niego wpadła w melancholię, w chorobę nerwową, która ją trawi. Może stawał się nieświadomie przyczyną jej śmierci, bo jak tak dalej pójdzie, to kto wie?  
 Może więc zabrać ją do Warszawy? Może to ją wreszcie uratuje?  
 Zamyślił się...  
 Tak bardzo nie znoził podróży, wyjazdów. Byłoby to z jego strony wielkie poświęcenie, wielki przewrót życiowy.  
 Ale cóż? Kochał swoją żonę tak silnie, że wszelkie, nawet najprzykrzejsze rzeczy zniósłby dla niej, gdyby wiedział, iż tem ją uzdrowi.  
 Przez dwa dni Irena zupełnie nie schodziła na dół i nie wpuszczała do swego pokoju nikogo, prócz pokojówki.  
 Gdy po dwóch dniach ukazała się w jadalni, jeszcze bledsza i słabsza, niż przedtem, Hubert rzekł jej:  
 — Pamiętasz, niedawno mówiłem ci, że gotów byłbym pragnąć, aby coś takiego między nami zaszło, co dałoby mi możność dowiedzenia ci, jak bardzo cię kocham i na jakie poświęcenia gotów jestem dla ciebie... Otóż ten dzień nadszedł...  
 Irena przerażona straszliwie, słuchała z natężeniem jego dalszych słów...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

## Śladami przestępców

### Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

— Polecono nam pracownikom, że wykonuję pani dobrą robotę. Chciałem dla mojej narzeczonej obstałować sukienkę spacerową. O cenę mi się nie rozchodzi — dodałem, — ale musi to być coś szykownego.  
 — Z roboty mojej będą państwo zadowoleni — odpowiedziała. — Ale czy można wiedzieć, kto państwa do mnie rekomendował?  
 Zdecydowałem się na ryzykowny krok i odpowiedziałem:  
 — Narzeczonej mojej poleciła panią jej znajoma, żona komendanta policji z Tarnowa, pani W.  
 Wymieniłem specjalnie coś o policji, byłem bowiem przekonany, że o ile ma ona coś do ukrycia przed władzami i magistratem nas pewne podejrze-

nia, to nie będzie się spodziewała, że sam powołam się na policję. Nie omyliłem się.  
 — Nie przypominam sobie wprawdzie tej pani, ale mam tyle klientek, że rzeczywiście trudno mi jest każdą z nich pamiętać — odpowiedziała, opanowawszy się szybko.  
 Po umówieniu ceny, nawiasem mówiąc dość wygórowanej, moja pseudo narzeczonea udała się z Zybertywą do drugiego pokoju ku celom wzięcia miary. Oczywiście nie targowałem się o cenę. Wyjałem z kieszeni grubo wypchany portfel i wręczyłem jej pewną sumę tytułem zadatku. Zauważyłem, że Zybertywa spogląda na portfel pożałdliwym wzrokiem i że osobą moją, a raczej portfelem bardzo się zainteresowała.  
 W czasie ich nieobecności w

pokoju, rozpocząłem mały flirtik ze znajdującą się w pokoju jedną z dziewcząt, bardzo ładną dziewczynką. Po upływie mniej-więcej kwadransa „narzeczonea” moja powróciła wraz z Zybertywą.  
 — Narzeczonea pańska wybrała ten oto materiał — zwróciła się do mnie Zybertywa.  
 — Wszystko mi jedno, co wybrała — odpowiedziałem, kokietając przytem jej pracowniczkę.  
 Zybertywa zauważyła to i mrugnęła porozumiewawczo w moją stronę.  
 Po dwóch dniach przyszł mi powtórnie do miary. Odegrałem znów komedię flirtu z jej dziewczynkami. Następnego dnia sukienka miała być gotowa. Zgłosiłem się sam, mówiąc, że narzeczonea moja jest zaziębiona i musiała pozostać w domu.  
 — Czy państwo długo pozostają jeszcze we Lwowie? — rozpoczęła Zybertywa.  
 — Narzeczonea moja, o ile będzie się czuła lepiej, wyjdzie jutro, ja zaś pozostanę tu jeszcze z tydzień. Jutro muszę podjąć w banku pieniądze za dostawę dla wojska i mam tu dużo interesów do załatwienia, ale chyba można zwarżować z na-

— Dlaczego pan nie zatrzymuje narzeczonej, będzie panu weselej? — odpowiedziała z filuternym uśmiechem.  
 — Jak się codziennie je ciasto, to tęskni się czasem i za razowym chlebem. Przytem narzeczonea moja jest bardzo zazdrosna i jak tylko zauważy, że obejrzę się za jakąś ładną dziewczynką, to robi mi sceny zazdrości.  
 — Ale donżuan z pana! Mając taką ładną narzeczoneą, jeszcze się panu dziewczynki zachciewa! Jestem pewna, że się pan tu nie zanudzi. Mamy bardzo dobry kabaret.  
 — Kabaret i podstarzałe szanownistki już mnie nie nęca. W swoim życiu miałem tego dosyć. Chciałbym się zabawić, ale w domowym kółku. Naprzykład takie dziewczynki, jak u pani, to byłoby coś dla syna mego ojca.  
 Zybertywa roześmiała się i pogroziła mi palcem.  
 — Jest pan, jak widzę, amatorem świeżego mięsa. Po wyjeździe narzeczonej proszę pana w gości do mnie. Postaram się spełnić pańskie życzenia.  
 — Doskonały plan! Spodziewam się, że najdalej pojutrze narzeczonea moja wyjedzie i zapraszam się do pani z wizytą.

Stawiam tylko jeden warunek. Jedzenie i trunki ja sam załatwię. Zobaczy pani, jaka pyszna będzie zabawa!  
 — Będzie nam bardzo przyjemnie — odpowiedziała Zybertywa. — A zatem oczekuję pana pojutrze wieczorem i spodziewam się, że nie zrobi nam pan zawodu.  
 — Przyjdę z pewnością. — Narzeczoneą moją pojutrze na pewno pożegniam.  
 Dziewczynka wyniosła mi paczkę do dorozki i dałem jej trzy złote na cukierki. Oczywiście uczyniłem to celowo. Wiedziałem, że opowie ona o mojej hojności dziewczętom i Zybertywie, na tem mi właśnie zależało.  
 Po powrocie do hotelu opowiedziałem, oczekującej na mnie wywiadowczyni, o całym przebiegu akcji. Postanowiliśmy, że następnego wieczoru wyjedzie ona ze Lwowa i ulokuje się w pobliskim mieście, gdzie oczekiwać będzie ode mnie wiadomości i instrukcji. Niebezpieczne było zatrzymać ją we Lwowie, niewykluczone bowiem było, że Zybertywa, lub jej kompani mogli sprawdzać, czy moja pseudo narzeczonea rzeczywiście wyjechała.  
 Dalszy ciąg nastąpi.



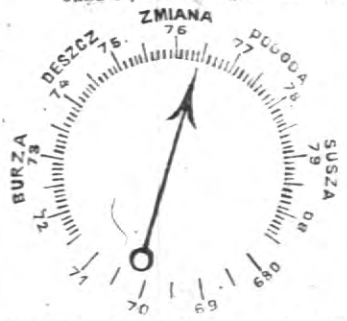
LPIEC

1  
PiątekDziś: Romualda  
Jutro: Naw. NMP.

Wsch. słońca 3 m 18

Zach. słońca 20 m 1

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

**Nocny dyżur apteki:**Dzisiaj: — Apteka Ottowicza  
Dominikańska 7. telef. 85.**P. Wojewoda Kościatkowski w Druskienikach**

Onegdaj w drodze do Druskienik zatrzymał się w Grodnie p. wojewoda Kościatkowski. Po krótkim odpoczynku udał się w dalszą podróż. Do Druskienik towarzyszył p. wojewodzie p. starosta Robakiewicz.

**Kursa dokształcające dla podoficerów**

Zorganizowane przez „Ognisko” podoficerskie i Związek Naucz. Szk. Sr. kursa dokształcające dla podoficerów zawodowych zostały przed kilkoma dniami zakończone.

Uczestnicy kursu otrzymali świadectwa z 6 klas szkoły powszechnej.

**Wianki na Niemnie**

Tradycyjnym zwyczajem miejsowy W.K.W. urządza na Niemnie w dniu jutrzejszym wianki połączone z zawodami sportowymi.

Początek o godz. 6.30.

Niezwyczajnie urozmaicony program zakończy zabawa taneczna.

**Dźwiękowiec Polonja**

Dawno oczekiwana premiera!

**Spór o sierżanta GRISZĘ**W r. gł.: Chester MORRIS  
i BETTY COMPTON  
wstęp od 70 gr.**Dźwiękowiec Apollo**

Dominikańska 26

Porywający dramat pt.

**„NA FALACH NAMIĘTNOŚCI”**w r. gł.: Uroczka ITA RINA  
i Włodzimierz Gajdarow

wstęp 60 groszy

**Kino PALACE**

Orzeszkow. 13

**HARRY LIEDTKE**

w filmie pt.

**„Czarne Domino”**

wstęp 40 gr.

Seansy o g. 6, 8, i 10<sup>15</sup>**Poprawa sytuacji tytoniowców**

Dzień wczorajszy był ostatnim dniem wolnym w Państwowej Fabryce Tytoniowej, gdyż z dniem 1 lipca praca będzie odbywała się w ciągu 5 dni w tygodniu t. j. z wyjątkiem niedziel i poniedziałków.

Tembardziej szczególnie ten zastępuje na uwagę, że w związku z likwidacją fabryki tytu. w Białymstoku znaczna część tamtejszych robotników miała przyjechać do Grodna i powiększyć grono bezczynnych w ciągu 3-4 dni tygodnia robotników grodzieńskich.

Z Białegostoku miało przyjechać

70 osób. W dniu wczorajszym zgłosiło się 60 i tyleż stało się do pracy. Nie wpłynęło to, jak widać na zamierzoną poprawę sytuacji robotników.

Narazie trudno przewidzieć, jak długo stan ten potrwa w każdym razie, o ile są nadzieje na pracę w ciągu całego tygodnia, to trzeba liczyć się również z możliwością redukcji dni pracy.

Ciekawym jest, że z pośród przybyłych białostoczian zaledwie kilku jest mężczyzn reszta stanowią kobiety.

**Zuchwały wybrzyk nocnych włóczęgów**

Powracając z miasta do swego mieszkania przy ul. Rów 5 Antusiewicz Józef około godz. 2-jej zatrzymali przy ul. Mostowej trzej awanturujący się włóczędzy.

Pod groźbą pobicia zaprowadzili ją do domu przy ul. Lewo-Nadbrzeżnej, gdzie dokonali zniewolenia, przytem zabrali torebkę z gotówką w sumie

5 zł. i 50 gr. płaszcz, pantofle i beret, wartości 66 zł.

Poszkodowana meldując o powyższym policji jako sprawców podała Stelmaszczyka Maksymiljana, Gordkowa Mikołaja i Kochanowicza Jana, mieszkańców przedmieścia.

Dochodzenie policji ustali faktycznych sprawców i ich winę.

**Wilk na pl. Skidełskim ugryzł chłopaka**

Podczas oglądania zwierząt cyrkowych w klatkach, chłopak Michał Goldberg z ul. Mieszczanieckiej 11 chciał pogłaskać wilka lecz zaledwie wsadził przez kratę rękę, wilk chwycił zębami i

pomimo pogróżek publiki nie chciał puścić, dopiero łomem rozwarło paszczę i rękę zwolnił. Wystraszonego z okrwawioną ręką Goldberga odwieziono do szpitala żydowskiego.

**4-ro letni chłopczyk spadł z piętra**

Z piętra domu przy ul. Północnej 23 przez niedopilnowanie służącej spadł 4-letni synek p. Wacława Szpotkańskiego.

Na szczęście upadek nie był

śmiertelnym, chłopak doznał tylko ogólnego potłuczenia. Przewieziono go natychmiast do lecznicy dr. Blumstejna.

**Złodziej splondrował kancelarię szkoły**

Wczorajszej nocy zapomocą wyjęcia szyby w oknie dostali się złodzieje do kancelarii szkoły powszechnej № 1 przy ul. Mostowej.

W poszukiwaniu gotówki porozbijali szafy i biurka. Łupem padło 22 zł. gotówką oraz zeszyty, farbki, ołówki, imadła, ogólnej wartości 55 zł.

**Niszczący pochód pożarów**

W ostatnich dniach na terenie powiatu wybuchnęły dwa pożary.

We wsi Kaleniki, gm. Łasza spalił się dom, chlew, zapasy zboża (około 4.0 klg.) sprzęty domowe i ubranie na szkodę Kulewicza Nicefora. Straty wynosiły 2500 zł.

Przyczyna pożaru wadliwa budowa komina.

We wsi Bojary pod Mostami z niewiadomych przyczyn wybuchł pożar. Spaliły się 2 domy na szkodę Jankowskich Kazimierza i Błażeja.

**Dokąd mężczyznę może doprowadzić damski płaszcz?**

Gdyby zapytać o to p. Jochima Gilla (Orzeszkowej 9) — odpowiedziałby dziś, że do więzienia.

Nie dlatego, żeby starając się o taki strój dla żony użył karygodnych sposobów, defraudacji, kradzieży (co zresztą na jedno wychodzi) czy innej zbrodni — bynajmniej.

Sprawa jest prosta. Zgłosił się dość znany poeta — komornik w bardzo prozaicznej spr-

wie: odbycia licytacji zajętych kiedyś tam 2 płaszczy damskich.

Okazało się, że jeden płaszcz p. Gill oddał do Lombardu Miejskiego a drugi ukrył, czyli dopuścił się przestępstwa przewidzianego takim i takim artykułem.

Za takie przestępstwa Sąd Grodzki przeciętnie daje 2-tyg. więzienia i tym razem nie inaczej.

**Koncert Ladisa Kiepurzy i Marji Fiorenzy**

W piątek 1 lipca br. odbędzie się w Teatrze Miejskim wielki koncert Władysława Ladisa Kiepurzy, obdarzonego również fenomenalnym, rzadko spotykanym górnym „C”. Obdarzonemu pięknym głosem p. Władysławowi Kiepurze znawcy sztuki śpiewnej rokują kolosalną karierę, a publiczność wszystkie jego występy przyjmując gorącymi i entuzjastycznymi owacjami.

W koncercie weźmie udział znakomita pieśniarka włoska p. Marja Fiorenza.

**Nowi nauczyciele**

W tych dniach zostały zakończone państwowe kursy nauczycielskie. Dyplomy otrzymało 34 absolwentów.

**Z wycieczki krajoznawczej**

Pierwsza w tym sezonie wycieczka krajoznawcza w nieco dalsze strony, zorganizowana przez Zarząd komunikacji rzecznej dla szerszej publiczności powiodła się znakomicie. Oba statki całkowicie zapełnione, ba nawet połowa publiczności zgromadzonej na brzegu nie mogła z powodu braku miejsc wzięcia udziału.

Należy sobie życzyć, by podobne imprezy organizowano częściej, przecież można również wybrać się bliżej niż do kanału augustowskiego, byle tylko dalej jak do Gór Kredowych... no i lepiej wcześniej, bo statki przynajmniej mogą powrócić, by zabrać wszystkich chętnych.

**Przedstawienie w więzieniu**

W ub. środę w więzieniu karno-słedczym w Grodnie urządzono przedstawienie dla więźniów, w którym udział wzięli artyści Teatru Miejskiego.

Z pośród widzów wyróżniał się Izaak Milejkowski, głośny z powodu niedawno odbytego procesu. Powiadają o nim, że całymi dniami przesiaduje w swej celi, niczem się nie interesuje tylko ciągle pisze.

**Wojsko popiera wyroby krajowe**

Kwatermistrzowie oraz oficerowie intendencji poszczególnych formacji na terenie O. K. 3 Grodno uchwalili zaniechać zakupu towarów pochodzenia zagranicznego, bojkotować firmy handlowe, które sprowadzają z zagranicy te towary, które produkuje i Polska, popierać wytwórczość tej części kraju, w której rozlokowane są oddziały (np. wyroby lniane, mydło, jarzyny suszone i t. p.).

**Festyn w Łosośnie**

Związek Strzelecki organizuje w lesie pofortecznym w Łosośnie wielki festyn, który odbędzie się w niedzielę dn. 3 lipca.

**Odjazd z Grodna do Gdyni**

Dzisiejszym nocnym pociągiem wyjeżdżają z Grodna oficerowie rezerwy i goście na wszechpolski zjazd oficerów rezerwy w Gdyni.

Zbiórka na stacji o g. 23-jej.

**Niebezpieczna wizyta**

Wczorajszej nocy w jednym z budynków letniskowych w Łosośnie rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety.

Zbudzeni letnicy zbiegli się w pokój, z którego rozległ się niesamowity głos.

Młoda panna krzyczała w niebogłose nie mogąc wymówić ani jednego słowa. W obawie napadu furji odwieziono ją do lekarza w Grodnie.

Długo doktor wybadywał zaniem zrozumiał o co chodzi, okazało się, że podczas snu do ucha wpadła b. złośliwa mucha i w wędrówce swej dotarła aż do nerwów.

Po szczęśliwej operacji panienka odzyskała mowę i słuch.

**Trzebienie cudzego lasu**

Wierzchowski Bronisław ze Koszewniki doniósł policji o ścięciu 8-miu sosen w jego lesie przez Tryka Józefa z ul. Zbożowej.

**Przywłaszczenie roweru**

Lipiec Dawid z ul. Podolnej 46 zameldował policji o przywłaszczeniu roweru wartości 120 zł. przez Rosickiego Gerard z ul. Brygidzkiej 44.

**ZE SPORTU.****Mecz Old-Boys**

Środowe spotkanie w warszawskie Old-Boysów 76 p.p. — Makabi dał wynik 2:2. Gracze obecnie poważni sędziowie pokazali technikę dawno ogladaną. Można powiedzieć, że gra stała na poziomie z przed 10 laty.

**OBIADY DOMOWE**

DLA SMAKOSZY

oraz śniadania i kolacje lub całkowite utrzymanie Obiad z 3 dań doskonały 1.70 gr. dla nauczycielstwa i urzędników 20 proc. zniżki.

Kuchnia pod kierownictwem samej właścicielki wykwalifikowanej, potrawy przyrządzane najnowszym systemem z wielką ilością witamin.

ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

**WYTWÓRNIA OBUWIA**

pod „Złotym Butem” I. OSTROŃSKIEGO

w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej 19.

polecą najwykwintniejsze obuwie GOTOWE, OBSTALUNKI I REPERACJE Towar pierwszorzędny. Wykonanie solidne. Ceny przystępne.

**Kupujcie wyroby krajowe!**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryza Smigłego Nr. 6

Redakcja przyjmuje od 15-18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamieszkania zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko,

Druk. Oleński i Recko Grodno Ryza-Smigłego 6.